

Czy powstanie lewicowy odpowiednik Reform UK?

29 grudnia 2024

Nigel Farage triumfalnie ogłosił, że Reform UK ma już 131 690 członków, stając się ugrupowaniem liczniejszym od torysów. Tymczasem rządząca Partia Pracy nadal pozostaje największym ze stronnictw, z liczbą 370 450 opłacających składki członków.

To jednak i tak znacznie mniej niż w okresie głębokiej opozycji, pod kierownictwem Jeremy'ego Corbyna, gdy legitymacje labourzystów posiadało 532 000 działaczy. Czy przynajmniej część z tych, których zniechęcił socliberalny kurs sir Keira Starmera, zasili szeregi zapowiadanej nowej partii Corbyna?

Nie ma życia poza Labour?

Nie ma życia poza Labour – dotychczas ta zasada sprawdzała się w 100 procentach. Partia Pracy przeżywała już rozłamy w stronę liberalnego centrum (Social Democratic Party, 1981-1988, następnie wchłonięta przez Liberalnych Demokratów), socjalistycznego syndykalizmu (Socialist Labour Party, założona przez lidera wielkiego strajku górników, Arthura Scargilla w 1996 roku i aktywna do dziś) oraz alterglobalizmu (Left Unity powołana przez Kena Loacha w 2013 roku, początkowo całkiem obiecująca i stopniowo coraz mniej widoczna). Najpoważniejszą z prób budowy lewicy zupełnie od nowa była dotąd Respect Party, działająca w latach 2004 – 2016, która w szczytowym okresie miała jednego posła i dziewiętnaścioro radnych. Brytyjska / angielska* lewica utrzymywana jest w kontrolowanym chaosie, czemu sprzyja frakcyjność i utrwalona tradycja trockistowskiego entryzmu, co powoduje, że wokół każdej nowej inicjatywy pojawiają się wciąż te same osoby i środowiska, dążące do przechwycenia wpływu i skierowania

formacji w sobie tylko miłym kierunku. W efekcie toczono te same od 20, a czasem i 40 lat spory personalne, te same dyskusje o wyższości tendencji poszczególnych międzynarodówek i grup na rzecz ich stworzenia, słowem cały ten kołowrotek nie pozwalający ideowej lewicy dostrzec, że ma wszystko – poza wyborcami i najmniejszym choćby związkiem z rzeczywistością.

Nadmiar życia poza Labour

Samych partii komunistycznych jest w UK bodaj osiem, ostatnia z nich, Revolutionary Communist Party założona została w tym roku przez środowisko trockistowskiego czasopisma „In Defence of Marxism”. Wśród innych grup mocno skupionych na ideologicznej tretrapilektomii korzystnie wyróżnia się bodaj tylko New Communist Party Andy’ego Brooksa, wydająca pisemko „New Worker” i zajmująca się przede wszystkim udziałem w protestach antywojennych, zwłaszcza przeciw obecności NATO na Ukrainie, organizowanych w ramach International Ukraine Anti-Fascist Solidarity. Zwyczajowo aktywna wyborczo pozostaje Trade Unionist and Socialist Coalition, z której szyldu korzysta Socialist Party (England and Wales), grzejąca się we wspomnieniu sławy młodojeckiej dawnych Militantów. Jest jeszcze Socialist Workers Party Alexa Callinicos, z charakterystycznym dla części trockizmu przeniesieniem zainteresowania z klasy robotniczej na kwestie transgender – wszystko to jest jednak mieleniem starych haseł, przez starych liderów, czasem tylko w odświeżonych dekoracjach, co natrętnie przypomina naście stronnictw i grup neoendeckich aktywnych u zarania III RP.

Delewicyzacja Partii Pracy

Nowe na lewicy zaczęło pojawiać się wraz z post-corbynowskimi czystkami w Partii Pracy, a następnie z kampanią anty-antysemicką, czyli faktycznie deislamizacją Labour, z której usuwano wszystkich podejrzewanych o sympatię do wolnej

Palestyny. Ponieważ zaś analogiczny zabieg wykonano w stosunku do podejrzewanych o wiarę w występowanie tylko dwóch płci – na rynku politycznym pojawiło się wielu bezpartyjnych lewicowców, skażonych terfizmem, antysyjonizmem czy nadmiernym zainteresowaniem poziomem życia angielskiej klasy robotniczej. Oczywiście i ich próbowano organizować, pojawiły się zatem na północy Socialist Justice Party a w Midlands i na zachodzie Transform Party. Większość zredukowanych, w tym także byłych i obecnych radnych wykluczonych z Partii Pracy, wciąż deklaruje się jako niezależni, ewentualnie utrzymując kontakty m. in. poprzez Socialist Labour Network. Pewna część ideowej lewicy nadal jednak funkcjonuje w formie wewnętrznych grup nacisku w ramach szeroko rozumianego ruchu labourzystowskiego, zwłaszcza związkowego, jak Momentum oraz działająca w Szkocji Campaign for Socialism. Grupy te deklarują labourzystowski lojalizm pomimo mniej lub bardziej jawnego corbynizmu.

Post-labourzystowski „Hamlet”

Pozwalał na to fakt, że mimo namów wielu współpracowników (w tym tych, których wcześniej zdecydował się poświęcić dla ratowania własnego przywództwa, niczym Karol I wydał parlamentowi earla Strafford) Jeremy Corbyn nie mógł zdecydować się na założenie własnej partii, kontentując się formułą ruchu Peace and Justice, założonego w 2021 roku i określanego enigmatycznie jako „projekt”. Sytuacja zaczęła zmieniać się we wrześniu 2024 roku, gdy pięciu niezależnych dotąd członków Izby Gmin, na czele z Corbynem – uformowało Independent Alliance, równy ilościowo frakcji Reform UK. Paradoksalnie zresztą to właśnie sukces Nigela Farage’a wydaje się działać jednocząco na pokłóconą i rozgadaną angielską lewicę.

Skoro udało się na prawicy, to czemu nie nam? – taka myśl błysnęła zapewne wielu tym na lewo od Labour zaraz po ogłoszeniu wyników wyborów 4 lipca 2024 roku. Drugą zaś powinno być: jeśli nie dostaną lewicowej, prospołecznej

propozycji wyborczej – również rozgoryczeni wyborcy Partii Pracy gotowi są przenieść swoje głosy na prawicowych populistów, co zresztą już stało się na zdeindustrializowanych obszarach Midlands i Yorkshire. Skądinąd jednak, jeśli naprawdę nowa partia powstanie na bazie IA – wówczas w naturalny sposób odwoła się do zdecydowanie odmiennej bazy wyborczej niż ta, którą udało się skrzyknąć Reform UK.

Partia robotnicza czy islamska?

Sojusz Niezależnych razem z Jeremym Corbynem tworzą bowiem posłowie Shokat Adam, Adnan Hussain, Ayoub Khan i Iqbal Mohamed, czyli przedstawiciele społeczności muzułmańskiej w UK, zrażeni do ekipy sir Keira Starmera z jej prosynizmem i faktyczną islamofobią. Rzecz w tym, że taki pomysł na budowę partii politycznej poprzez zorganizowanie gniewu brytyjskich muzułmanów pojawił się już wcześniej i został nawet zrealizowany w formie Workers Party of Britain George'a Galloway'a, wciąż niespożytego głównego fightera antywojennej, robotniczej lewicy i Chrisa Williamsona, niewątpliwego corbynity, byłego członka labourzystowskiego Gabinetu Cieni, z czasem jednak rozczarowanego wiecznym hamletyzowaniem byłego lidera. WPB ma wprowadzić tylko pięciu radnych w całym UK, jednak w lipcowych wyborach wystawiła najwięcej kandydatów na lewicy (152), z czego 11 uzyskało powyżej 10% głosów (sam Galloway, ubiegający się o reelekcję w okręgu Rochdale, w którym zdobył mandat w wyborach uzupełniających pięć miesięcy wcześniej dostał 29,2% i był drugi).

Oczywiście w systemie brytyjskim zwycięzca bierze wszystko, niemniej jednak Galloway'owi udało się przynajmniej solidnie nastraszyć establishment, konsekwentnie akcentując hasło „To za Gazę!”, dzięki któremu pozyskiwał głosy brytyjskich muzułmanów, zdradzonych przez Labour. Teraz ten sam manewr spróbuje powtórzyć Corbyn. Pytanie jednak czy będzie z jednej strony równie wiarygodny dla obrońców Palestyny jak Galloway, a zarazem czy będzie umiał naprawić błąd WPB, która tak bardzo

skupiła się na kwestii bliskowschodniej i ukraińskiej, że zapominała niekiedy o swej brytyjskiej robotniczości.

Sojusznicy chciani i niechciani

Powołując własną partię, Jeremy Corbyn będzie mógł zapewne liczyć na znaczną część swej dawnej gwardii, zarówno corbynitów romantycznych („bo on taki uczciwy i sympatyczny”), jak i tych z rozsądku (bo to jednak znane nazwisko, które może zmusić do jedności samych wodzów bez Indian, albo po prostu przejść do porządku nad dawnymi podziałami i odwołać się wprost do wyborców). Zapewne też nową formację zasilą ci, za którymi Corbyn szczególnie nie tęskni, bowiem dość bólu głowy przysporzyli mu w Partii Pracy, gdy musiał bronić trockistowskich entrystów i neo-Militantów przed czujnością niebiesko-labourzystowskiego aparatu. Jest to zresztą problem bodaj wszystkich nowych formacji lewicowych Zachodu. Podobna infiltracja środowisk z natury frakcyjnych, nie umiejących funkcjonować bez wielopoziomowych intryg, wykluczania, blokowania itp. utrudnia także dalszy rozwój Bündnis Sahra Wagenknecht. Klincz wewnętrzny, spodziewany jeszcze przed powstaniem nowej partii może zatem okazać się dla niej znacznie poważniejszy niż rywalizacja z Labour.

Silni słabością Starmera

Reakcje dawnych kolegów na razie wydają się zresztą Corbynowi wręcz pomagać. prominentny poseł Partii Pracy Graham Stringer zapytany na antenie GB News o szanse wyborcze nowej inicjatywy w sytuacji, gdy np. w okręgu Dewsbury and Batley w West Yorkshire muzułmanie stanowią już 52% uprawnionych do głosowania, a w Birmingham i Leicester ponad 30% – wypalił: „Ale miasta te mają też inne problemy!”, po czym już konsekwentnie określał postawę Corbyna jako „pro-Hamas”. Takimi metodami Partia Pracy poparcia muzułmanów nie odzyska, natomiast wyborców im niechętnych raczej nie pozyska, ci

bowiem wolą Reform UK lub (przy większej wrażliwości społecznej) Social Democratic Party, która w obecnej odsłonie jest socjalkonserwatywna i zdecydowanie antyimigracyjna.

Sir Keir Starmer twardo pnie się w górę w sondażach niepopularności, poparcie dla innych partii parlamentarnych bynajmniej nie rośnie. Otwartą pozostaje zatem kwestia kto skonsumuje rosnące niezadowolenie społeczne. Oczywiście, każdy rząd UK stara się je przeczekać, z kolei Reform UK jako forma przetrwalnikowa toryzmu i w istocie część systemu nie stanowi realnej alternatywy, jednak kierownictwo Labour wyraźnie stara się utrwalić trend do stworzenia lewicowego odpowiednika partii Farage'a, Za naturalnych sojuszników Corbyna uznaje się bowiem siedmioro posłów Partii Pracy zawieszonych w lipcu 2024 roku za poparcie zgłoszonego przez Szkocką Partię Narodową projektu znoszącego two-child benefit cap, czyli limitu nie pozwalającego na pobieranie zasiłków opiekuńczych na więcej niż dwoje dzieci. To już coś więcej niż wyrzucanie za brak miłości do Tel Awiwu czy za niezachwywanie się facetami w sukienkach. To dowód, że w dzisiejszej Labour nie ma dziś miejsca na elementarną wrażliwość społeczną. A to jest coś, co może połączyć i wyborców zainteresowanych losem Gazy, i tych zmartwionych warunkami życia w Midlands.

Pozostaje zatem tylko wątpliwość, czy starym, lewicowym zwyczajem, całego tego potencjału finalnie nie uda się jednak sp... roztrwonić.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: [MyslPolska.info](https://myślpolka.info)